

KS. EDWARD WALEWANDER
ORCID: 0000-0001-7826-2332
Katolicki Uniwersytet Lubelski



DZIECKO W HISTORII ZBAWIENIA¹

1. DZIECKO W NOWYM TESTAMENCIE I TRADYCJI KOŚCIOŁA

Myśl starogrecka, głównie platońska, traktując o człowieku, faktycznie sprowadzała taką refleksję do osób dorosłych. Za człowieka była uznawana tylko istota ludzka dojrzała. W filozoficznych, a zatem – w tamtych czasach – naukowych rozważaniach o człowieku nie znajdziemy pojęcia „dziecko” i niczego, co jest jego desygnatem. Dziecko bowiem, jeśli nawet było dostrzegane, i to nie w nauce, a tylko w życiu codziennym, to w jednym aspekcie: przygotowania go do funkcjonowania jako istoty dorosłej (Jäger, 2001, *passim*; Bartnik, 2011, s. 17), bo to – można by rzec w tym kontekście – jeszcze nie człowiek, lecz ledwie materiał na człowieka.

Chrześcijaństwo natomiast od samego początku dostrzegło dziecko. Widziało w dziecku człowieka i dziecko w człowieku. Potwierdzeniem jest chociażby fakt, że autorzy Ewangelii napisanych po zmartwychwstaniu Jezusa wrócili do opisu Jego dzieciństwa. Ujęli je w specjalną formułę, zwaną Ewangelią Dzieciństwa Jezusa – w wersji kanonicznej są to dwa pierwsze rozdziały Ewangelii według św. Mateusza i według św. Łukasza. Jest też apokryficzny zespół, wręcz jakby osobny gatunek pism wczesnochrześcijańskich zwanych ewangeliami dzieciństwa, czyli w sumie osiem większych lub mniejszych, zazwyczaj w dużej mierze legendarnych w treści, utworów, a wśród nich *Protoewangelia Jakuba* i *Ewangelia Pseudo-Mateusza*, a zwłaszcza *Ewangelia Dzieciństwa* Tomasza, znana też jako *Dzieciństwo Pana* (gr. Παιδικὰ τοῦ Κυρίου [Paidiká tou Kyriou]) (*Apokryfy Nowego Testamentu...*, 2006).

¹ Referat wygłoszony 24 maja 2021 r. podczas międzynarodowego sympozjum pt. *Dziecko w historii – między godnością a zniewoleniem*, zorganizowanego przez Katedrę Historii i Teorii Wychowania Uniwersytetu w Białymstoku.

Każdemu dziecku, które przychodzi na świat, towarzyszy zawsze jakaś szczególna misja, niekiedy nawet oznajmiana przez zwiastowanie anielskie. Nie bój się, Maryjo, *znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca* (Łk 1, 30–33) – to oczywiście słowa anioła Gabriela skierowane do Maryi, zapowiadające narodzenie Jezusa i Jego misję.

Dzieciństwo ma w sobie rysy inicjacji do ludzkiego i Bożego życia. O Jezusie powiedziano: *Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim* (Łk 2, 40).

Dziecko wkracza w historię rodziców, w całe bliższe i dalsze środowisko, w swój naród, w sprawę ducha i religii. Cały zaś kosmos, życie społeczne – wszystko to głęboko wkracza w środowisko dziecka. Otacza je, słucha jego krzyku, wycisza się, kiedy ono śpi, pochyla się nad nim, odpowiada na jego pytające oczy, szeroko otwarte i ciekawe świata. Można nawet powiedzieć, że do dziecka schodzi się cały świat. Przykładem tego jest długa droga mędrców do Dziecka. *A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię* (Mt 2, 9).

Obraz dzieciństwa nie jest bynajmniej jakąś ułudą. Ma w sobie niezmiennie, wieczne prawdy o człowieku². Odtwarza przede wszystkim tajemniczą atmosferę narodzin bytu, a tym samym niepowtarzalną nowość, niecodziennność i nadzieję. To wszystko dziecko uosabia w sobie.

A wszyscy [...] pytali: »Kimże będzie to dziecię?«. Bo istotnie ręka Pańska była z nim» (Łk 1, 66). Każde dziecko jakby uosabia w sobie Chrystusa. Nawet więc, przygotowuje Mu drogę wśród ludzi: *A i ty, dziecię, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, bo pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi* (Łk 1, 76).

W przeciwieństwie do myśli starogreckiej w środowisku żydowskim była wielka miłość do dziecka. Widać to między innymi w Ewangeliach. Tu dzieci zostały potraktowane na równi z dorosłymi jako przedmiot i podmiot historii zbawienia (Bartnik, 2006). Dzieci znajdowały się niemal wszędzie wśród słuchaczy Jezusa. W Ewangeliach mamy o tym liczne wzmianki. Nie zabrakło choćby opowieści, może na pozór nieco ukrytej, o tym, jak dzieci, podczas zabawy z psami z niezgrabności opuszczają resztki jedzenia na ziemię lub nawet umyślnie, ale w ukryciu, z obawy przed rodzicami, rzucają chleb pod stół. [...] *i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci* – jak ilustruje to zwięźle Ewangelia według św. Marka (7, 28).

² Por. wyznanie matki Marii Tarnowskiej, która pod koniec swego długiego i ciężkiego życia napisała w swych wspomnieniach: *Niewiele potrzeba, by dzieciństwo upłynęło szczęśliwie. Wystarczy prawdziwa miłość i rozsądek, żeby wychować zdrowego, normalnego człowieka. Potomstwo biednych rodziców wie dzie często radosny żywot, natomiast zbytek czy nadmiar wygód niekiedy psują charakter; ale tylko umysłowe i moralne ubóstwo spowodowane brakiem miłości pozostawia w dziecięcych duszach rany, które nigdy się nie zablizniają.*

Gdy niemowlę zmienia się w małego człowieka, matczyzna miłość także powinna okrzepnąć, by można było wpoić maleństwu dobre nawyki; niezbędna jest roztropność, która pozwala radzić sobie z trudnościami, a także bezinteresowność w zaspokajaniu dziecięcych potrzeb (Tarnowska, 2008, s. 38).

Stosunek Jezusa do dzieci był szczególny. Przyciągał je swoim urokiem i życzliwością. Zagadywał do nich, błogosławił, modlił się za nie. Ewangelista Mateusz napisał: *Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby położył na nie ręce i pomodlił się za nie* (Mt 19,13). Podobnych opisów spotkania Jezusa z dziećmi jest więcej (por. np. Łk 18, 15–17).

Życie dziecka nie jest wolne od dramatów. Może to być chociażby zwyczajne niezrozumienie między dzieckiem a rodzicami. *Synu, czemuś nam to uczynił?* (Łk 2, 48) – pytali rodzice Jezusa. Nierzadko otwiera się przepaść w relacjach międzyludzkich: *Brat na śmierć wyda brata, a ojciec wyda na śmierć swoje dziecko; powstaną dzieci przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią* (Mk 13, 12), mówił Jezus. W Ewangelii czytamy też o dzieciach nieszczęśliwych, ściągających na siebie zło przeszłości innych ludzi: *Krew jego na nas i na dzieci nasze* (Mt 27, 25). Na kartach Ewangelii znajdujemy opis reakcji na tragiczny fakt śmierci dzieci. Ilustruje to tren boleści Racheli, która *opłakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma* (Mt 2, 18).

Dziecko jest wzorem miłości do Boga jako do Ojca. Jest uosobieniem pokory, prostoty, oddania się Bogu, czystości serca. Można w nim zatem widzieć także symbol życia religijnego każdego dorosłego człowieka. Ponadto dziecko staje się modelem ucznia królestwa niebieskiego. Jezus nauczał: *Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie* (Mt 19, 14).

Innymi słowy, dziecko uosabia sakrament rodziny, nawet – w pewnym sensie – także tej niechrześcijańskiej. Chrześcijanin żyje z wyciśniętego w nim przez Ducha Świętego znaku dziecięstwa Bożego. Św. Paweł tak ujął tę myśl w *Liście do Rzymian: Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. [...] Otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: »Abba, Ojcze«. Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi* (Rz 8, 14–16). Podkreślmy, że Chrystus zwracał się niejednokrotnie do swoich uczniów wprost *per* „dzieci” (por. np. Mk 2, 5). Jego śladem w tej praktyce poszli apostołowie. Tak czyni choćby św. Jan Apostoł (por. 1 J 2, 1).

W Kościele spotykamy rodzicielstwo i dziecięstwo na płaszczyźnie wiary i sakramentu. Każdy chrześcijanin jest dzieckiem wiary i Kościoła. Nawet gdyby nie miał własnych dzieci, to może cieszyć się posiadaniem dzieci duchowych. Dla św. Pawła Apostoła takim dzieckiem w wierze był na przykład jego uczeń Tymoteusz (1 Tm 1, 2). Dziecięstwo Boże w niepojęty sposób rozwija się w człowieku. Św. Jan Apostoł ujął to następująco: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy. [...] Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni* (1 J 3, 1–2).

Oryginalną formą życiowej realizacji tej prawdy jest tak zwana mała droga dziecięstwa Bożego, propagowana przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus (1873–1897), karmelitankę z Lisieux, która głęboko doświadczyła w swoim życiu Boga. Miłowała Go w radościach oraz smutkach i cierpieniach, a na Jego

miłość odpowiadała pełnym prostoty zawierzeniem (Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, 1984, s. 202). Tak ten sposób życia podsumował św. Jan Paweł II: *Mała droga to droga świętego dzieciństwa. W tej drodze jest coś niepowtarzalnego, jakiś geniusz św. Teresy. Jest w niej zarazem potwierdzenie i odnowienie prawdy najbardziej fundamentalnej i uniwersalnej. Jakaż bowiem prawda ewangeliczna jest bardziej fundamentalna i uniwersalna niż ta: Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi?* (Św. Jan Paweł II, 1980).

Kościół chce w dobry i właściwy sposób służyć dziecku. Powołuje się przy tym na nauczanie apostołów. W *Liście do Kolosan* czytamy: *Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha* (Kol 3, 21). Nie dziwi zatem, że Kościół zawsze stawia dziecko w centrum swej troski. Wzorem św. Pawła zwraca się ku przyszłości: *Nie dzieci rodzicom winny gromadzić majątkości, lecz rodzice dzieciom* (2 Kor 12, 14).

Szczegółowe ukazanie miejsca dziecka w optyce Ewangelii i w nauczaniu apostołów jest ważne dla rozumienia dalszej drogi zbawczej kontynuowanej przez Kościół. Starożytność chrześcijańska, bardziej niż jakikolwiek późniejszy okres Kościoła, to nieustanne odwoływanie się do Biblii. Przykładem są choćby homilie Ojców Kościoła, w których ich autorzy obficie powołują się na Pismo Święte.

Chrześcijaństwo, wierne wezwaniu swego Założyciela, ciągle stawia małego człowieka w centrum troski ludzi starszych i całego Kościoła. Stale naucza, że dziecko jest największą wartością rodziny, społeczeństwa i całej społeczności ludzkiej (Bedouelle, 1985, s. 109–123; Bieleń, 2003, s. 119; Braun-Gałkowska, 1982, s. 87–89; Długosz, 2008, s. 226–231; Smolińska-Theiss, 2003, s. 868–872). Jest wierne mandатовi, jaki zostawił Jezus Chrystus. *Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy królestwo Boże* (Łk 18, 16).

Znamienitym tego wyrazem jest choćby malarstwo. *Madonna z Dzieciątkiem Jezus* jest dobrą ilustracją obecności dziecka w myśleniu poszczególnych stuleci. Biblijne treści inspirowały poetów i pisarzy. Szczególnym znakiem obecności dziecka w życiu dorosłych, także w perspektywie przyszłościowej, są na gruncie polskim *Treny* Jana Kochanowskiego, które w jakimś sensie są nawiązaniem do wspomnianego wcześniej trenu boleści Racheli. Poeta wyraża w nich uczucia rodzicielskie i żal po śmierci swej córeczki:

*Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcemu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.*

*Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rośmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje* (Kochanowski).

Wyraźnie artykułuje sens i radość życia z dzieckiem. Jednocześnie ukazuje jego wartość dla przyszłych pokoleń.

Przykład ten pokazuje, jak dziecko zeszło jakby z pewnego sakralnego firmamentu, by na dobre pojawić się w myśli i sztuce dopiero w XVIII, szczególnie zaś w XIX stuleciu, kiedy to na trwałe weszło do historii i kultury człowieka.

2. DZIECKO W OKRESIE TOTALITARYZMU XX STULECIA

W 1900 r. znana szwedzka pisarka Ellen Key nazwała rozpoczynający się XX wiek „stuleciem dziecka”. Pod takim właśnie tytułem – po szwedzku *Barnets århundrade* – wydała książkę, która szybko zdobyła powszechne uznanie i została przetłumaczona na wiele języków. Po polsku, w tłumaczeniu Izabeli Moszczeńskiej pod tytułem *Stulecie dziecka*, ukazała się już w 1904 r. Zasłużona Szwedka optymistycznie przewidywała, że nadchodzące stulecie będzie dla dzieci okresem szczęścia. Nie mogła wiedzieć, że człowiek tego wieku zaneguje istnienie Boga, wyrzuci Go poza nawias życia. Wskutek tego zgotuje dzieciom nieludzkie warunki życia. Nigdy wcześniej dziecko nie przeżywało takiej gehenny. Przyczyną krzywd, okrucieństw i różnych nieszczęść, które dotknęły nie tylko dzieci, były dwa systemy: sowiecki komunizm i niemiecki nazizm.

Na przestrzeni dziejów nowożytnych w dobie dominacji ekonomiki opartej na produkcji agrarnej sytuacja dziecka kształtowała się odmiennie na wsi i w mieście. Dzieci chłopskie były wykorzystywane do pracy w gospodarstwach, co wynikało nie tylko z zapotrzebowania na siłę roboczą, ale było też elementem wychowawczym i przygotowaniem do przyszłych zadań życiowych. Dziecko miejskie natomiast rosło przeważnie w rodzinach mieszczańskich, w tzw. stanie średnim, gdzie uczono je przystosowania się do mieszczańskiego trybu życia.

W dobie rewolucji przemysłowej, zwłaszcza w manufakturach, powszechne stało się zatrudnianie dzieci bezpośrednio w produkcji. Zarówno ten stan rzeczy, jak i sytuacja dziecka wiejskiego – umownie rzecz traktując – do końca XVIII wieku pozwalały na korzystanie z edukacji szkolnej tylko niewielkiej liczbie młodych ludzi. W XIX jednak wieku technizacja życia coraz bardziej wymuszała powszechne przynajmniej podstawowe wykształcenie, co z kolei wpływało na daleko idącą zmianę losu dziecka, zwłaszcza miejskiego, gdyż na wsi roboty sezonowe nadal odciągały dzieci od szkoły (Walewander, 1993, s. 154–163). W czasie, o którym mowa, dziecko było w zasadzie związane ściśle z rodziną. Sieroctwo, jeżeli się zdarzało, było niezwykle ciężkim doświadczeniem i wpływało na sytuację życiową człowieka w sposób absolutny. Wojny, jeszcze w XIX wieku na ogół krótkotrwałe, niewiele pod tym względem zmieniały. Rok 1914 przyniósł jednak w tym względzie zmiany, które w XX wieku odcisnęły się dotkliwie

na wielu społeczeństwach, ale najwięcej cierpienia przyniosły właśnie dzieciom (Jan Paweł II, 2005, s. 19–20).

Niespotykane dotąd w dziejach upośledzenie dziecka przyniosła z sobą zwłaszcza rewolucja sowiecka. Spustoszenie kraju w czasie wojny domowej, mordy na ludności cywilnej, a następnie polityka sowiecka: niszczenie wsi w czasie tzw. rozkułaczania i wielkiego głodu, zsyłki do łagrow, co często pozbawiało dzieci obojga rodziców, plaga tzw. *biezprizornych*, produkcja swoistych janczarów w domach dziecka, w ogóle tendencja do odrywania dzieci od rodzin i poddawanie ich sowieckiemu wychowaniu wykluczały ich normalny rozwój, a powodowały przedwczesne „dojrzewanie” dziecka w tym sensie, że od najwcześniejszych lat musiało ono szukać sposobu na przeżycie (Stopikowska, 2000, *passim*; Por. też: Makarenko, 1950). Dziecko było nadto poddawane coraz to nowym eksperymentom psychologicznym, mającym na celu wyprodukowanie narzędzia bezwzględnie funkcjonalnego dla systemu państwowego. W ten sposób dziecko traciło swoją tożsamość i stanowiło materiał podatny na wszelką manipulację. System wymagał też wychowania w izolacji od otoczenia, co z kolei rodziło poczucie osamotnienia i nieufności nawet wobec najbliższych.

Taki model człowieka potrzebny był zresztą w każdym systemie totalitarnym. W podobny sposób, *mutatis mutandis*, „produkowano” człowieka w hitleryzmie, a dziś czyni się tak w ostatnich rezerwach komunizmu typu sowieckiego: w Chinach, Korei Północnej i w innych reżimach naśladowujących europejskie odmiany faszyzmu i komunizm (Jan Paweł II, 2005, s. 19).

Dzieci doznały szczególnych cierpień podczas II wojny światowej. Niemcy uważali na przykład, że w Polsce *Kościół katolicki i szkoła [...] są śmiertelnymi wrogami wszelkiej niemczyzny* (Piotrowski, 1956, s. 522). Dlatego atak niemieckiego okupanta był wymierzony głównie przeciwko duchowieństwu i polskiej szkole. Atak na szkołę był jednocześnie ciosem wymierzonym w dziecko.

Ewa Szelburg-Zarembina, polska pisarka i nauczycielka, autorka książek dla dzieci i młodzieży, w swych wspomnieniach pt. *Zawiłości prostej drogi* doskonale przedstawiła zawiłości naszej polskiej losów. Mocno podkreśliła: *Nie wiem, czy w którym kraju młode pokolenia były poddawane tak okrutnym próbom jak w naszym. Ileż się tego zebrało na przestrzeni kilkudziesięciu tylko lat! Oto młodzież zagrożona „branką”, uciekająca w lasy i z lasów tych wychodząca licho uzbrojonymi oddziałami powstańczymi przeciw doskonale wyekwipowanemu regularnemu wojskom, spotykająca śmiało śmierć na polu walki lub gorszą od śmierci katorgę. Młodzież ginąca w kazamatach i na szubienicach pod trzema różnymi zaborcami za jedno i to samo: za walkę o niepodległość i sprawiedliwość społeczną. Młodzież za najmniejszy przejaw patriotyzmu i radykalizmu karana „wilczymi biletami”, zamykającymi jej dostęp do wiedzy. [...] A potem?* (Szelburg-Zarembina, 1979, s. 307–308).

Trzeba jeszcze dopowiedzieć, co było dwadzieścia lat potem, podczas II wojny światowej. Stąd jeszcze kilka celnych przemyśleń znanej powieściopisarki. Są aktualne i bardzo ważne. *Nie tylko materialna zagłada państwa polskiego*

była celem niemieckiej okupacji, wróg obmyślił cios dokuczliwszy, uderzyć zamierzał w to, co naród ma najcenniejszego, w przyszłość narodu, w dzieci. Miały one odtąd rosnąć przeznaczone na niewolników, do pracy na rzecz obłąkanej pychą „niemieckiej rasy panów”. I miały rosnąć w całkowitym poczuciu niższości swojego narodu, nie znać jego chwalebnych dziejów, nie wiedzieć o bogatym dorobku nauki, sztuki, kultury. Raz na zawsze miały zostać zamknięte przed polskimi dziećmi w zagrabionej Polsce nie tylko wyższe uczelnie, ale i średnie. [...] Śladem książki szedł cień więzienia, cień obozu koncentracyjnego, cień pieca krematoryjnego. [...]. Tworzyły się tajne komplety w domach prywatnych, tajne lekcje w klasach szkół powszechnych i zawodowych [...]. I tak chcąc z dzieci zrobić tchórzy, zaprzańców i szpiegów – utrwalili w dzieciach odwagę, miłość i wierność. [...]. Coś przecież my [...] winniśmy dzieciom naszych tak trudnych czasów [...] (Szelburg-Zarembina, 1979, s. 309–310).

U nas znany jest między innymi tragiczny los Dzieci Zamojszczyzny i ich rodzin, które podczas II wojny światowej skazano na przymusowe wysiedlenia, by w miejsce ich rodzinnych wiosek, często celowo niszczonych, założyć nowe osady dla przywożonej tu ludności niemieckiej (Por. Galek, 2017, s. 366–379). Akcja wysiedleńcza rozpoczęła się w listopadzie 1942 r. i trwała kilka miesięcy. Dzieci odebrane siłą rodzicom transportowano w bydłowych wagonach do obozów zagłady na Majdanku i w Oświęcimiu albo do fabryk na terenie Rzeszy, gdzie były wykorzystywane do niewolniczej pracy. Część z nich przeznaczono do germanizacji w niemieckich rodzinach i domach dziecka. Z kilkunastu tysięcy dzieci wyselekcjonowanych do zniemczenia po wojnie udało się odzyskać zaledwie ok. 800.

Wrażliwy na cierpienia ludzi biskup Edmund Ilcewicz z Lublina wspominał 30 lat po wojnie: *Ilekróć wypada mi przejeżdżać przez wysiedlane niegdyś wioski Zamojszczyzny, wydaje się, że słyszę płacz tak bardzo krzywdzonych wtedy dzieci oraz nawoływania ich zrozpaczonych rodziców. To, co oni przeżyli, trudno jest zamknąć tylko na kartach wspomnień* (Ilcewicz, 1978, s. 4).

Dla pełniejszego obrazu przypomnijmy jeszcze jeden opis tragicznej sytuacji dzieci podczas II wojny światowej. Piszący po angielsku potomek polskiej arystokracji, Andrew Tarnowski, tak ukazał w swym pamiętniku los polskich dzieci i ludzi starszych przewożonych z nazistowskiego więzienia w austriackim Klagenfurcie do innego obozu: *Siedzieli tam kilka dni. Pewnej nocy otworzyły się drzwi i strażnicy zaczęli wywoływać nazwiska dzieci poniżej czternastego roku życia oraz osób starszych, powyżej sześćdziesięciu pięciu lat, i kazali im wychodzić. [...] Żołnierze wyprowadzili żalosną gromadę około czterdzieścioro dzieci i kilkudziesięciu mężczyzn i kobiet w mroźną ciemność i pognali w rozciągniętej kolumnie ulicami Klagenfurtu na dworzec. Był to niewiarygodnie smutny pochód [...]. Najmłodszy chłopczyk (nazywał się Komar) miał jakieś osiemnaście miesięcy i szedł sam, ciągnąc za sobą pieluszkę. Jego matka, babcia, czy ktokolwiek inny, kto się nim opiekował, pozostał w więzieniu [...]. Szła, też samotnie, para uroczych bliźniąt, blondynków, zaledwie dwuipółletnich. Jako najstarsza z dziewczynek Marysia spontanicznie zajęła się najmniejszymi dziećmi. [...].*

Na dworcu wtłoczono ich do bydlęcego wagonu. Nie wiedzieli – ani oni, ani ich uwięzione matki, ciotki, bracia i siostry – dokąd są wywożeni. Osoby, które pozostały w więzieniu, miały złe przeczucia. Ledwie za odchodzącymi dziećmi zatrzasnęły się drzwi, cełą wypełniły krzyki, płacz i łkanie. Było to straszne i przynębiające (Tarnowski, 2008, s. 266–267; por. też: Szelburg-Zarembina, 1979, s. 307–308; Wróbel, Żelazko, 2008, *passim*; Szubarczyk, 2009, s. 12–13).

Zbrodnia na dzieciach polskich w czasie okupacji niemieckiej była poddyktowana kilkoma względami. Dla Hitlera, planującego dalsze podboje, miał to być przede wszystkim zastrzyk biologiczny, mający charakter reprodukcyjny. Dzieci bowiem zabierane polskim rodzinom nadawały się do niemieczenia i mogły stanowić dla III Rzeszy pełnowartościowy materiał populacyjny (Łuczak, 2001, s. 142–144). Takie praktyki nie miały oczywiście w najmniejszym stopniu na względzie dobra tych dzieci, wręcz przeciwnie – samo ich porwanie i transport miał wkalkulowane straty wśród młodych ludzi, ponoszone w sposób szczególnie okrutny (Bazyłak, 2013, s. 47–50).

Inną metodą pozyskiwania populacji wypranej z jakichkolwiek więzi rodzinnych, a przystosowanej do celów III Rzeszy był tzw. *Lebensborn*. Była to w dosłownym znaczeniu hodowla dzieci, podobna do hodowli zwierząt. Wybrane dziewczęta, odpowiadające normom rasy nordyckiej, były zapładniane przez SS-manów o podobnych cechach. Dzieci z tych związków były wychowywane od niemowlęctwa w tzw. *Kinderheimach* i kształtowane psychicznie i fizycznie według norm i potrzeb narodowego socjalizmu. Działalność *Lebensbornu* nie trwała wprawdzie długo, stała się jednak źródłem wielu tragedii ludzkich po wojnie (Por. Zieliński, 1995, s. 16–40).

* * *

Przewrotność obecnej indoktrynacji, zakładającej rzekome uszczęśliwienie człowieka, polega na tym, że im większe są jego oczekiwania, tym bardziej gorzki doznany zawód. Pod tym względem współcześnie gorzej się dzieje aniżeli w komunizmie (Kowalik, 2020, s. 71) czy w faszystach, jakie by one nie były. Jedno łączy tamte systemy z dzisiejszym ogłupianiem wprost fantastyką zawartą w gender i kolosalnym oszustwem w lansowaniu jako jedynej wartości uszczęśliwiającej – seksu. Jedno i drugie kończy się negatywnie. Banalizacja seksu przynosi, jak wiadomo, zubożenie, a w pewnej mierze także ucieczkę w homoseksualizm. Gender rodzi zamieszanie w rozumieniu świata i funkcjonującego w nim człowieka. Człowiek przestaje bowiem rozumieć samego siebie. Wtłaczanie tych sztucznie tworzonych rzeczywistości, obcych naturze stworzenia, już od wczesnych lat dziecku jest podobną zbrodnią jak *Lebensborn* i tresura komunistyczna, a może nawet gorszą, bo lansowaną przez całe bezbożne, a niezwykle wpływowe lobby światowego indyferentyzmu.

W obliczu współczesnego zalewu zła, zdawałoby się wszechpotężnego, chrześcijaństwo nieustannie głosi Ewangelię dziecka, która jest pewną drogą do Ojca

Wieżności. Potwierdza to choćby *Księga Apokalipsy św. Jana: I zostało uniesione [...] Dziecię do Boga i do Jego tronu* (Ap 12, 5).

W takim czasie jak ten dzisiejszy, kiedy panuje zamieszanie oraz pojawia się wielość propozycji na życie, następują szybkie przemiany i zmieniają się sytuacje, szczególnie trudne staje się dla współczesnych ludzi zaprowadzenie porządku we własnym i społecznym życiu oraz udzielenie odpowiedzi poprzez osobistą decyzję na wezwanie, z którym Chrystus zwraca się do każdego człowieka.

Kiedy Jezus Chrystus zapytał uczniów: *Czy i wy chcecie odejść?* – wiemy, dlaczego mogli chcieć odejść: zbyt wiele od nich wymagał – wtedy apostoł Piotr zdecydowanie odpowiedział: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6, 67–68). Dzisiejszy liberalny świat, wrogi wszelkim zasadom – poza tymi, które zapewniają mu, bardzo złudne zresztą, poczucie bezpieczeństwa – nie chce nawet o tym słyszeć. Ale trzeźwo myśląc, musimy przyznać, że dotąd nie wynaleziono nic lepszego niż Dekalog.

Trzeba zatem wybierać. Jak zawsze.

BIBLIOGRAFIA

- Bartnik C. S. (2011), *Ewangelia dziecka*, „Nasz Dziennik” z 22–23.06.
- Bazylak J. (2013), *Wyrwano mnie Matce siłą*, w: E. Walewander (red.), *Ks. Józef Bazylak (1932–2013). Takim pozostał wśród nas...*, Lublin: Wydawnictwo Liber Duo.
- Bedouelle G. (1985), „*Lasset die Kinder zu mir kommen*”. *Reflexion über den Platz des Kindes in der Kirche*, „Communio” nr 2.
- Bieleń R. (2003), *Kościół katolicki w Polsce w służbie dzieciom*, w: J. Wilk (red.), *Stulecie dziecka – blaski i cienie*, Lublin: KUL.
- Braun-Gałkowska M. (1982), *Dziecko*, w: Z. Pawlak (red.), *Katolicyzm A–Z*, Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha.
- Długosz A. (2008), *Dzieci duszpasterstwo*, w: R. Kamiński i in. (red.), *Leksykon teologii pastoralnej*, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Galek C. (2017), *Los dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji niemieckiej*, w: E.J. Kryńska i in. (red.), *Dziecko w historii – w kręgu kultury chrześcijańskiej*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Ilcewicz E. (1978), *Dzieci Zamojszczyzny*, „Tygodnik Powszechny” nr 38.
- Jäger W. (2001), *Paidea. Formowanie człowieka greckiego*, t. 1–2, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Jan Paweł II (2005), *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków: SIW „Znak”.
- Kochanowski J., *Treny, Tren VIII*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/treny-tren-viii.html> (dostęp: 26.10.2021).

Kowalik S., Kutkowski A. (2020), *Śmierć nieosądzona. Sprawa księdza Romana Kotlarza*, Lublin; Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Lublinie.

Łuczak C. (2001), *Praca przymusowa Polaków w Trzeciej Rzeszy i na okupowanych przez nią terytoriach innych państw (1939–1945)*, Poznań: PSO Pracownia Serwisu Oprogramowania.

Makarenko A. (1950), *Poemat pedagogiczny*, Warszawa: KiW.

Piotrowski S. (red.) (1956), *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze.

Smolińska-Theiss B. (2003), *Dzieciństwo*, w: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. I, Warszawa: Wydawnictwo Żak.

Starowieyski M. (red.) (1980), *Apokryfy Nowego Testamentu*. t. 1: *Ewangelie apokryficzne*, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.

Starowieyski M. red. (2006), *Apokryfy Nowego Testamentu*. t. 1: *Ewangelie apokryficzne*, Kraków: WAM.

Stopikowska M. (2000), *Rodzina polska na zesłaniu w ZSRR: studium pedagogiczne*, Warszawa: Towarzystwo Naukowe Polska-Wschód Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

Szelburg-Zarembina E. (1979), *Zawiłości prostej drogi*, Warszawa: KiW.

Szubarczyk P. (2009), *Dzieci polskie na wojennej tułaczce*, „Nasz Dziennik” z 10.02.

Św. Jan Paweł II (1980), *Homilia w Lisieux*, 2 czerwca.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus (1984), *Dzieje duszy*, Kraków: Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Tarnowska M. (2008), *Przyszłość pokaże... Wspomnienia*, red. M. Józwiak, Łomianki: Wydawnictwo LTW.

Tarnowski A. (2008), *Ostatni mazur. Opowieść o wojnie, namiętności i stracie*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

Walewander E. (1993), *Dominikański wzorzec świętości w życiu i dziele Kolumby Białeckiej 1838–1887*, Katowice: Unia.

Wróbel J., Żelazko J. (red.) (2008), *Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Zieliński Z. (1995), *Niemcy i katolicyzm polski w czasie II wojny światowej*, w: Z. Zieliński (red.), *Polacy i Niemcy. Przeszłość. Teraźniejszość. Przyszłość*, Katowice: Unia.

A child in the history of salvation

Summary

Aim: A child in the history of salvation.

Methods: A historical comparative method.

Results: Firstly, the child's situation in the New Testament was demonstrated followed by the view of a young man in the Church Tradition. A lot of place has

been given to a child in the extremely hard time of the totalitarian systems of the 20th century.

Conclusions: The perversity of the recent indoctrination, allegedly offering human beings happiness is deceiving, because the expectations are not corresponding to the real situation, and therefore, happiness is illusive. In the face of the recent invasion of evil which seems to be omnipotent, Christianity still preaches the Gospel about a child as the immediate way to God. In all places with God in the right place, people cannot bring bad fates upon a child.

Keywords: a child, salvation history, Christianity, Church, education.